Podróże po murze

Pewien wróbelek, co kochał podróże, wciąż podróżował. Po pewnym murze. A mur ten znajdował się w ruinach zamczyska po wielkim księcia Lubartcie. Ruiny znajdowały się na wysokim wzniesieniu. Nieopodal parku miejskiego. Mur był bardzo wysoki i widać było z niego caaały park (oraz kawałeczek miasta).

Oprócz podróży Wróbelek kochał też zwiedzanie koszy na śmieci. Stworzył nawet specjalną dyscyplinę naukową zwaną: śmiecio-koszo-logią. W parkowych alejkach koszy było bardzo dużo. Ludzie wyrzucali do nich wiele interesujących rzeczy. Raz w roku nasz wróbelek wybierał się w zagraniczną podróż na miejski rynek. Choć osobiście nie lubił rynku. Musiał jednak być trendy. To znaczy musiał wiedzieć jaki jest za granicą kurs talara, co się mówi a co się szepcze, z kim się chodzi a przed kim się ucieka, jakie są fryzury na topie, co się je, co się pije i w ogóle jak się żyje. Wszystko to należało znać jeśli chciało się zainteresować jakąś pannę wrublównę. Panny bowiem (i to nie tylko wrublówny) nie znoszą nudziarzy. A nasz wróbelek na poważnie szuka panny poważnej i to od dawna. Najlepiej panny wrublówny. I tak dnia pewnego, owego pamiętnego, spotkał wreszcie swoją pannę! Oczywiście nie szalał i nie zakochał się "od pierwszego spojrzenie" - tylko od drugiego. I nastała wiosna w sercu wróbla. Mimo, że był to sam środek zimy samej, oj mroźnej onej takiej, że hej! Na pierwszą randkę zaprosił pannę wróblównę na zagraniczną podróż.

Panna wróblówna nigdy nie była za granicą, to znaczy na miejskim ryneczku. Zatem nic dziwnego, że była wzruszona. Wiedziała, iż do podróży należy być dobrze przygotowanym. Poszła zatem do kosmetyczki. Potem do fryzjera. I do krawca. Zaś od zakochanego w niej wróbelka otrzymała kozaczki oraz szaliczek-spadochron oraz kapelusik i damska torebeczkę. W sumie wyglądała jak papuga a nie jak wróbel. Ale nic to! Czego nie zrobi kobieta dla swojego ukochanego? Jak to czego nie zrobi? Tak więc dwa szczęśliwe wróble wybrała się za granicę.

Wszystko, co tam zobaczyła panna wrublówna zrobiło na niej ogromne wrażenie. Była zachwycona. Jej małe ptasie oczka kleiły się aż do straganów z kolorowymi świecidełkami. Były tam też koraliki, niebiesko-czerwone wstążeczki. Wokół straganów biegały i piszczały wesoło dzieci. A ogromne bukiety sztucznych kwiatów narzucały się swą sztuczną radością. W pewnej chwili, z wysokich wież kościelnych, odezwały się dzwony. Ich szczerozłoty ton rozbrzmiewał po rynku jak bzyczenie trzmiela w słoiku. Odbijał się od jednych kamienic. Pędził ku drugim. A potem ku trzecim i czwartym. Rynek cały był zatopiony w złotym brzmieniu dzwonów. I podniósł się zimowy wiatr. Ale nie taki zwykły. Ten był inny. Był złoty. Unosił bowiem ze sobą złote płatki śniegu. I wszystko stało się złote. I wszystko stało się piękne. Dla panny wróblówny to było zbyt dużo. Zakręciło się jej w głowie. Oczywiście zakręciło się na złoto. Wzdychała romantycznie patrząc na to wszystko. Czuła się jak w niebie. Szkoda. Szkoda, że nie zwracała uwagi na swojego towarzysza który stał obok znudzony.

Chwile potem tfu ... tfu ... tfuste handlarki rzuciły na śnieg złote, pszeniczne ziarno. Złote ziarno. Na złoty śnieg. Na złotym ryneczku. W złotym mieście. Wróble natychmiast rzuciły się do jedzenie.

- A sioooo o! A sioo...o! Ty maszkaro straszna!

Nagle panna wróblówna poczuła silne uderzenie miotłą. Złotą miotłą. Odleciała nie mogąc niczego zrozumieć. Przecież jest tak cudownie! Kolorowy rynek. Złoty dzwon. Szczęśliwe dzieci. Teraz zauważyła jak tfu ... tfu ... tfuste handlarki karmią gołębie. Tylko gołębie. Inne ptaki odganiały złotymi miotłami. Była w szoku. A przecież jest tak pięknie - pomyślała.

Mijały lata. Wróbelki założyły rodzinę. Miały dzieci. Potem znów mijały lata. Dzieci wróbelków miały teraz swoje dzieci. I tak dnia pewnego zimowego dziadek wróbel ze swoją kochaną żoną, babcią wróblówną zabrali wnuczkę na rynek. Rynek nie zmienił się wcale. Był dokładnie taki jakim go zapamiętali. Był nadal cudowny. Chociaż coś się zmieniło. Handlarki - były jeszcze tfuściejsze. A gołębie bardziej były podobne do indyków niż gołębi. Poza tym wszystko było "po staremu." Ich kochana wnuczka panna wróblówna Szarytka psociła ile mogła. I znów, jak kiedyś przed wielu laty, zabrzmiał dzwon. I znów wszystko stało się złote. I znów, jak przed wielu laty, wszystko stało się piękne. Panna wrublówna Szarytka była szczęśliwa! Tak, była szczęśliwa! Zaś babcia wróblówna kątem oka spojrzała na swojego męża. I dopiero teraz zauważyła jak bardzo różnił się od tego wróbelka z którym była tu przed wielu laty. Jego pióra pomarszczyły się i wypłowiały. Garbił się i źle słyszał. Oczy, takie żywe za młodu, zmatowiały. Postarzał się. I nie była to tylko wina upływu czasu. A jednak kochała go bardziej niż kiedykolwiek. Patrzyła więc na tę swoją miłość. W środku jarmarcznego, by nie rzec: karczemnego, kiczu miłość przyglądała się miłości. A dwie zakochane w sobie miłości to Szczęście. W swoich podróżach po murach zamku księcia Lubarta wróbelki doszły do szczęścia.

.....

Drogie dzieci i dziś możecie wybrać się na ten lub inny cudny, rynek. I być może zobaczycie tam tfuste handlarki i tfuste gołębie. Być może. Proszę jednak byście pomyśleli o tych z którymi przyszłyście. Może to

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

rodzice, a może dziadkowie. Nie ważne kto. Ważne że ten ktoś was kocha.

A kiedy będziecie już dorosłymi, kiedy będziecie już rodzicami a może nawet dziadkami, pomyślcie o tych dwóch zdaniach z morału bajki które teraz przeczytacie:

- Warto dać szansę nie jarmarcznej bufonadzie zwanej "pięknem" lecz miłości.
- I pamiętajcie proszę: to nie piękno lecz miłość zbawi świat. :)

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026